



Ewa Kolbuszewska

ORCID: 0000-0001-8703-1042

Uniwersytet Wrocławski

ewakolbuszewska@o2.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.16.7>

Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej. Część II

Słowa-klucze: literatura XIX wieku, przewodnik, Tatry, turystyka

Keywords: 19th-century literature, guide, Tatra Mountains, tourism

The image of the mountain guide in romantic literature. Part II

Summary

The article is a continuation of the analysis begun in the previous (15th) volume of *Góry – Literatura – Kultura* and dealing with the image of the mountain guide. In the second part the author discusses the earliest high mountain expeditions in the history of Tatra tourism, which were led by more or less experienced guides. The history of the profession in the Tatras goes back to the 17th century. One of the first people to employ a professional guide was a man named Simplicissimus (1654) — this was for a three-day high mountain trek. Among the subsequent expeditions, one of the biggest was a scientific expedition organised by Robert Townson (1793), who made an ascent of Łomnica, guided by Hans Gross.

Attempts to create an ideal image of the mountain guide were made in the first mountain guidebooks by Baltazar Hacquet, Eugeniusz Janota or Walery Eljasz. When the Tatra Society was established in 1873, it concluded that one of the most urgent matters to solve was the question of providing care for guides. It was to be regulated by a newly drafted statute, which created an organisational framework for the guiding profession, as a consequence of which guides were divided into three categories in accordance with their qualifications.

A breakthrough in mountain tourism came in 1874, when Dr Tytus Chałubiński arrived in Zakopane and began his original "itinerary-less trips", which lasted a few days. The numerous participants in these trips were led by the best guides. This irreverent way in which an elite group usurped the services of guides particularly experienced in mountain guiding provoked a heated discussion within the tourist community, which raged in the press at the time.

Początków nowożytnego przewodnictwa tatrzańskie upatrywać należy gdzieś w okolicach XVII wieku. W powstałej bowiem mniej więcej w tym czasie awanturniczo-przygodowej powieści, sygnowanej pseudonimem *Simplicissimusa* (*Simplexa*), opisana została wyprawa w głąb Tatr, jedna z najwcześniej zorganizowanych pod opieką doświadczonego przewodnika górskiego. Autorem wspomnianego utworu był najprawdopodobniej wrocławianin o niemieckiej proweniencji, z wykształcenia muzyk, niejaki Daniel Speer, który z wielką finezją przedstawił dzieje własnego życia, obfitującego w liczne przygody i ciekawe podróże, poświęcając szczególnie dużo miejsca odbytej wraz z kilkusobową grupą studentów wycieczce wysokogórskiej. Wyprawa ta miała miejsce w 1654 roku i trwała trzy dni. Przewodnik, który został wynajęty do tego przedsięwzięcia, był z zawodu belfrem, na co dzień mieszkającym w Rakuszu, który sporadycznie podejmował się oprowadzenia po górach nielicznych wówczas turystów.

Dzieło autorstwa Speera ukazało się drukiem w Lewoczy w 1683 roku, czyli prawie po trzydziestu latach od opisanej górskiej wyprawy i szybko uległo zapomnieniu, nie zapisując się na dłużej w świadomości czytelników. Ponowne odkrycie powieści nastąpiło dopiero w połowie XIX wieku (w 1854 roku), a reedycja, której się wówczas podjęto, przyniosła zasadniczy zwrot w jej odbiorze i interpretacji. Książka została jednak wydana w języku niemieckim, co w znacznym stopniu ograniczało dostępność tekstu i popularyzację wśród polskich czytelników. Jako ciekawostkę dopowiedzieć można, że Speer najprawdopodobniej znał nasz język i był, jak na czas, w którym przyszło mu żyć, człowiekiem dobrze wykształconym, czego najlepszym przykładem może być wycucie formy i poetyki modnego wówczas, a funkcjonującego niemal w całej kulturalnej w Europie zachodniej, romansu łotrzykowskiego¹. Wyekscerptowany z powieści fragment,

¹ W siedemnastowiecznej literaturze europejskiej wyodrębnił się cykl powieści awanturniczo-przyrodniczych przeróżnych autorów posługujących się wspólnym pseudonimem *Simplicissimusa*. Józef Szaflarski w *Poznaniu Tatr* pisał, że w 1669 r. pojawiła się w Niemczech nowa forma powieści podróżniczej, tak zwana *Abenteuerliteratur*, opis przygód łazika-podróżnika podpisany pseudonimem *Simplicissimusa* (*Simplexa*), czyli „prostaczka”, zob. J. Szaflarski, *Poznanie Tatr*, Warszawa 1972, s. 49. Pełen tytuł wspomnianego utworu brzmiał: *Przygody Simplicissimusa Niemca, to jest opis dziwnego wagabungi... [Der Abentheuerliche Simplicissimus...]*. Nowy gatunek zdobył uznanie

dotyczący tatrzańskiej przygody *Simplicissimusa* i jego przyjaciół, przybliżył polskiemu czytelnikowi Baltazar Szopiński, który nie tylko podjął się tłumaczenia, ale także zadbał o jego druk na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” (w 1907 roku), co stanowiło dużą nobilitację utworu. Szopiński tekst nie tylko opublikował, ale także opatrzył własnym komentarzem, w którym zasugerował (zresztą błędnie), że docelowym punktem owego taternickiego przedsięwzięcia miała być Łomnica. Z biegiem lat badacze tatrzańskiej tematyki zweryfikowali ostateczny cel eskapady oraz poddali dokładniejszej, bardziej drobiazgowej analizie opisaną przestrzeń i przebytą drogę, dochodząc do konkluzji, że wyprawa (według największego prawdopodobieństwa) dotarła do Kieżmarskiego Szczytu. Konkretnych ustaleń jako jeden z pierwszych dokonał Roman Kordys, wybitny wspinacz i badacz historii taternictwa, korygując jednocześnie panujące przez dłuższy czas przekonanie, że *Simplicissimus* zdobył Łomnicę, drugi co do w wysokości szczyt Tatr².

Dla naszych rozważań te ustalenia Kordysa nie są rzeczą najistotniejszą, bo bardziej interesująca jest sama organizacja i praktyczna realizacja ambitnej wysokogórskiej wyprawy mającej miejsce ponad 350 lat temu. W swoim wstępie do tłumaczenia *Simplicissimusa* pisał Szopiński: „Sama zaś wycieczka w Tatrzy, daje nam poznać ówczesną turystykę tatrzańską. Stała ona bardzo wysoko. Na Łomnicę [! — E.K.] prowadził *Simplicissimusa* z towarzyszącymi nauczyciel, który już nieraz był na tym szczycie”³. Znaczyło to, że ów najęty przewodnik górski spenetrował (co najmniej kilka razy) tatrzańskie szczyty osiągające wysokość ponad 2500 metrów nad poziomem morza i był osobą obytą, doświadczoną w chodzeniu po górach, a to stanowiło gwarancję bezpieczeństwa całej wyprawy. Przed przyjęciem do realizacji zleconej eskapady przewodnik dokonał osobiście rzetelnego wywiadu, upewniając się co do oczekiwań młodych ludzi, zaakceptował jej cel, zainteresował się kondycją fizyczną uczestników, udzielił konkretnych, praktycznych wskazówek dotyczących zaopatrzenia w prowiant i sprzęt, oraz na koniec dokładnie oglądał obuwie, które studenci mieli na nogach. Otrzymane rady były nad wyraz uszczegółowione. Pisał Szopiński: „Kazał im także wziąć worek z linami do zarzucenia w miejscach trudniejszych do przebycia oraz z żelazami do spinania się. Mieli też ze sobą lonty do oświetlania miejsc, gdyby ich noc zaskoczyła; dalej perspektywę i skórzany kubek do napojów”⁴. Ponadto przewodnik bez ogródek, z góry, narzucił młodym obowiązek posłuszeństwa i bezdyskusyjnego podporządkowania się jego decyzjom, czego przypieczętowaniem był symboliczny uścisk dłoni. W trakcie trwania ekspedycji okazywana przez niego troska

czytelników i jako „romans szelmowski” kontynuowany był w licznych wznowieniach w różnych krajach (tu: *Simplicissimus* francuski, angielski, węgierski). Omawiane w tekście powieści to *Simplicissimus* węgierski wydany pod tytułem *Ungarischer oder Dacianischer Simplicissimus...* (1683) z opisaną wyprawą w głąb Tatr.

² Zob. R. Kordys, *Czy Frölich był na Łomnicy*, „Taternik” 1930, nr 4, s. 12–14.

³ *Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, przekł. i oprac. B. Szopiński, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 28, 1907, dz. B, s. 37.

⁴ *Ibidem*, s. 38.

była nienaganna: ostrzegał, pomagał, asekurował, ale także potrafił ostro zganić. Jednocześnie przewodnik nadawał tempo marszu, strofował ociągających się, wyznaczał miejsce postojów i biwaku, itp. Podczas wspinaczki nie zabrakło momentów dramatycznie trudnych, ale sytuacja ani na moment nie wymknęła się całkowicie spod jego kontroli i tylko w pierwszym dniu stracił on na chwilę orientację w terenie (o co przy zapadającym szybko zmierzchu nie było trudno), jednak wyprzedził grupę, zorientował kierunek i bez problemu wyznaczył bezpieczne miejsce biwakowania. Przy dość stromym podejściu przewodnik nałożył sobie żelaza na kolana i łokcie, następnie podciągnął się do miejsca, w którym mógł bezpiecznie zaczepić linę. Ta zrzucona w dół umożliwiła młodemu — też zabezpieczonym żelazem — osiągnięcie celu wspinaczki. Jednocześnie na uwagę zasługiwało to, że przewodnik nie tylko poczuwał się do odpowiedzialności za bezpieczeństwo fizyczne grupy, ale także przyjął na siebie obowiązek podzielenia się posiadaną przez siebie wiedzą na temat gór. Ze szczytu pokazał im między innymi liczne wierzchołki, sąsiednie pasma, różne zamki i miasta — relacjonował *Simplicissimus*. Ponadto zwrócił im uwagę na „straszne przepaści z dziwnymi nazwami, w których widzieliśmy wiele niedźwiedzi oraz wielkie stawy, otoczone zielenią. Najwyższą górę nazywa on [przewodnik — E.K.] Wielką Tatrą, na którą nikt się nie mógł dostać”⁵. Gdy bezpiecznie osiągnięto punkt docelowy, czyli wierzchołek Kieżmarskiego, przewodnik, zaskakując studentów, wydobyl z usypanej w sztuczny sposób piramidy blaszane pudełko, w którym poprzedni zdobywca szczytu zdeponował swoje imię i nazwisko spisane na pergaminie. Wiedząc, że takowe *exemplum* upamiętniania swej bytności w danym miejscu przypadnie młodemu do gustu, miał w zanadrzu przygotowany skrawek papieru i pióro, które za drobną opłatą udostępnił po to, by można było złożyć swój autograf i po zabezpieczeniu go w pudełku ponownie umieścić pod kamieniami. Ten rytuał znajdzie swoje apogeum w XIX wieku i należeć będzie do kanonicznego stylu zachowania się turysty na szczycie góry⁶.

W drodze powrotnej ponownie wykorzystana została do asekurowania lin i sprzęt, dzięki którym wspinacze mogli bezpiecznie pokonać niwelację poziomów. Bystro obserwujący poczynania przewodnika *Simplicissimus* zakonotował dwie rzeczy godne uwagi. Po pierwsze zauważył on jego botanizujące poczynania polegające na zbieraniu po drodze osobliwych ziół, do czego zresztą zachęcał drugich (przy jednoczesnej niechęci do dzielenia się wiedzą o ich dalszym zastosowaniu). Pisał *Simplicissimus*: „Nazajutrz pokazał nam przewodnik różne przesyki, którymi dzikie konie, niedźwiedzie, kozice i inne zwierzęta zwykły były chodzić do stawu wody się napić. Zalecił nam także zbieranie wielu ziół i korzeni, my jednak zebraliśmy tylko rzebarbarum, goryczkę, dzięgiel i jęczyczę; resztę zostawiliśmy jemu”⁷. Drugą odnotowaną ciekawostką był fakt posługiwania się

⁵ *Ibidem*, s. 51.

⁶ Zob. E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody*, Wrocław 2007, tu: „Codzienne powszechne oblicze” *podróżowania romantycznego*, s. 7–34 oraz *Romantyczne przeżycie szczytu*, s. 35–73.

⁷ *Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, s. 53.

przez przewodnika książeczką, w której wymalowane były różnymi znakami góry, wąwozy, skały, którą ciągle uzupełniał przez nanoszenie własnych kodów i znaków graficznych. Józef Szaflarski, zajmujący się historią turystyki tatrzańskiej, uznał ową książeczkę, zapełnioną tego typu informacjami, za pewnego rodzaju rękopiśmienny przewodnik. Jednocześnie analizując sposób prowadzenia przez przewodnika ekspedycji, w skład której wchodził młodzieńcy, niedoświadczeni w górskich wspinaczkach ludzie, uznał ją za prawie perfekcyjną (na przykład uczestnicy na zmianę — zgodnie z sugestiami prowadzącego — nieśli komplet niezbędnego rynsztunku). Podsumowanie technicznej strony organizacji całego przedsięwzięcia wypadło więc bardzo pozytywnie:

Dane te wskazują, iż kilkudniowa wyprawa w głąb Tatr nie była więc w tych czasach jakimś specjalnym wyczynem, że istnieli wykwalifikowani przewodnicy, pod których kierunkiem i opieką mogli się zapuszczać w góry nawet młodzieńcy całkiem ludzie, że miało już miejsce jakieś prymitywne znakowanie dróg górskich oraz że istniały pierwsze rękopiśmienne przewodniki⁸.

Największą niespodzianką przewodnik zostawił na zakończenie wyprawy, kiedy zwierzył się swoim podopiecznym, że dopiero czwarty raz w życiu doszedł tak wysoko jak z nimi i zapewne była to dla niego ostatnia tego typu ekspedycja wysokogórska.

Szczegółowa relacja *Simplicissimusa* stanowi niezwykle cenny (i wiele wnoszący do wiedzy o zdobywaniu Tatr) materiał źródłowy. Już pierwsze spotkanie studentów z przewodnikiem przyniosło informacje o tym, co było niezbędne dla uprawiania turystyki wysokogórskiej: odpowiednio kaloryczne artykuły żywnościowe (chleb, piwo, zróżnicowane wyroby mięsne), specjalna odzież (uwaga przewodnika koncentrowała się zwłaszcza na doborze odpowiedniego obuwia) i wreszcie coś, co można określić mianem specjalistycznego sprzętu wspinaczkowego. Opieka profesjonalisty, znawcy topografii gór była klamrą, która połączyła wszystkie elementy składowe wyprawy i zagwarantowała jej bezpieczny przebieg.

Znacznie mniej szczęścia w doborze odpowiedniego przewodnika górskiego miał edynburski Szkot, badacz tatrzańskiej fauny i flory, naukowiec zajmujący się barometrią — Robert Townson. Ponad 100 lat po ekspedycji *Simplicissimusa*, pod koniec XVIII wieku (w 1793 roku), usiłował on zorganizować kilka wysokogórskich wycieczek tatrzańskich. Swoje wrażenia, refleksje i naukowe dokonania zawarł Townson w dziele *Travels in Hungary, with a Short Account of Vienna in the Year 1793*, wydanym w Londynie. Zbiegiem okoliczności było nabycie antykwarycznego egzemplarza tej cennej publikacji przez Leopolda Świerza (sekretarza Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1874–1903) i udostępnienie jej Bronisławowi Gustawiczowi, który podjął się częściowego przetłumaczenia utworu. Z zapisków Townsona wynikało, że do prowadzonych przez siebie prac badawczych zatrudnił

⁸ J. Szaflarski, *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Warszawa 1972, s. 62.

dwoch przewodników — koziarzy ze Starej Leśnej — i zapewne byli to, jak zakładał Bolesław Chwaściński w *Dziejach Taternictwa*, słynni szwcy o nazwisku Fabri, dobrze znający architekturę Tatr. Wcześniejsze doświadczenie naukowca związane ze współpracą z górskimi przewodnikami były fatalne. Udając się na poszukiwanie eksponatów, wraz z najętymi góralami, podążył w kierunku Zielonego Stawu, nad brzegiem którego rozbito obóz.

Townson zamierzał spenetrować głąb doliny, gdy nagle nadciągnęła burza, a towarzyszący mu zatrudniony do pomocy góral, wzięwszy nogi za pas, szybko uciekł.

Opuszczony od przewodnika, mając puszkę pełną roślin, a flaszkę na wódkę próżną, wrócił na dół [...]. Dnia następnego (7 sierpnia) odesłał Townson tchórzliwego i niewiernego przewodnika, prosząc go o posłanie innego, a pozostawiwszy służącego swego przy rzeczach z poleceniem zbierania drzewa na ogień, sam udał się z drugim przewodnikiem ku skałom wapiennym, wznoszącym się pod Jatkami⁹.

Tu jednak spotkał Townsona kolejny afront, gdyż jedyny przewodnik, którego miał go dyspozycji, kategorycznie odmówił dalszej współpracy i wspinaczki na stosunkowo łatwy szczyt twierdząc, że nie poluje na kozice i w związku z tym nie potrafi odnaleźć się w takiej przestrzeni. Dalszą drogę pokonał więc naukowiec samotnie, ale już w następnym dniu wsparł go fizycznie i moralnie Hans Gross, jeden z najlepszych ówczesnie przewodników, i wspólnie zdobyli Jagnięcy Wierch, obeszlili Czerwony i Nowy Staw, zbierając przy tym okazy flory czy prowadząc badania w terenie. Ów doświadczony przewodnik dostarczył Townsowi niezliczoną ilość różnorodnych wiadomości związanych z górami: ostrzegał przed niebezpiecznymi do pokonania stromościami, pokazywał resztki zabitych zwierząt, odkrywał miejsca, w których poszukiwano drogich kruszców czy szlachetnych kamieni. Opowiadał o różnych tragediach i wypadkach w górach, zapoznawał z arkanami kłusownictwa. W ten sposób zaspokajał ciekawość Townsona, odsłaniając przed nim tajemnice życia górskiego, na ogół niedostępne, ukrywane skrzętnie przed przypadkowymi turystami. Marzeniem naukowca było wszelako zdobycie Łomnicy, jednak do osiągnięcia tego ambitnego celu potrzebował on dodatkowych przewodników, którzy byliby gotowi wnieść na szczyt mało wygodne do transportu przyrządy barometryczne. Gdy takowych udało się wynająć, pojawiła się kolejna przeszkoda, a mianowicie niesprzyjające warunki atmosferyczne. Ostatecznie Łomnicę zdobyto, ale przy złej widoczności satysfakcja z wyczynu była raczej umiarkowana. Z kolei na Krywań udał się Townson z zaprzyjaźnionym polskim księdzem i z wynajętym przewodnikiem. Ten ostatni niezbyt chętnie prowadził na szczyt twierdząc, że nigdy na wierzchołek tej góry nie wszedł, nie zna dokładnie drogi, itp. Innymi słowy: zniechęcał i mnożył teoretyczne przeszkody. Gdy ostatecznie (po półtoragodzinnym podejściu) udało się osiągnąć szczyt, wielce interesujące było zachowanie owego przewodnika: żwawo podszedł do

⁹ B. Gustawicz, *Pomiary tatrzańskie. Część I*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 44.

konkretnego kamienia, odsunął go i wyciągnął leżące pod nim trzy miedziane monety, które jakiś poprzedni turysta zostawił na upamiętnienie swojego pobytu. Na koniec przyznał, że na szczycie był już kilkakrotnie i droga do niego prowadząca była mu dobrze znana.

Przywołane dwie dawne relacje opisujące podróż w głąb Tatr są egzemplifikacją procesu kształtowania się górskiej turystyki, a z tym nieodłącznie związany był inny proces, mianowicie narodzin zawodowego przewodnika górskiego, czy raczej przewodnika tatrzańskiego. Jego pierwowzór najwcześniej, początkowo tylko w teorii, wykreowały książkowe przewodniki przeznaczone bezpośrednio dla turystów. Jednym z pierwszych autorów, który podjął się próby udzielenia rad i sugestii ułatwiających eksplorację gór, bezpiecznego z nich korzystania, oraz docenienia przyjemności płynącej z uprawiania turystyki był Baltazar Hacquet, znawca Alp i Karpat oraz miłośnik Tatr. Tę stosunkowo mało znaną postać przypomniał Juliusz Zborowski (etnograf, folklorysta, długoletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego), który opublikował wielce istotny dla badań nad problematyką tatrzańską artykuł dotyczący wydanego drukiem w 1796 roku, bardzo interesującego książkowego przewodnika¹⁰. Owa nieduża praca stanowiła aneks do czwartego — karpacciego — tomu opublikowanej pracy Hacqueta (poświęconego między innymi Tatom polskim i Krywaniowi). Przewodnik był rodzajem *vademecum*, skierowanym do wszystkich zainteresowanych taternictwem, pierwszą tego rodzaju zachowaną publikacją pisaną w sposób dostępny i komunikatywny. Autor podjął trud wieloaspektowego omówienia sposobów jak najbardziej satysfakcjonującego uprawiania górskiej turystyki. Poddał więc dogłębnej analizie fizyczne i psychiczne potrzeby człowieka, jego preferencje, priorytety, omówił i opisał niezbędny turystyczny ekwipunek, itp. Były to rady człowieka doświadczonego w obcowaniu z górami całej Europy, racjonalnego, pragmatycznego i umiejącego bezpiecznie poruszać się w przestrzeni tak wymagającej, jak na przykład Tatry.

Najciekawszym fragmentem przewodnika były — dla nas najistotniejsze — uwagi dotyczące samego sposobu organizowania ekspedycji wysokogórskich. Jako nakaz należało potraktować przesłanie Hacqueta o konieczności korzystania z usług osób dobrze znających eksplorowany teren. Mówił on bowiem wprost, w sposób bardzo stanowczy, że „nie ma nawet mowy o poznaniu jakiejś okolicy, czy górskiego szczytu, o ile podróżnik nie korzysta z przewodnictwa mieszkańców gór lub kłusowników. A skoro już raz zaufało się przewodnikowi, trzeba go słuchać i nie robić z siebie wszystkowiedzącego mędrka”¹¹. Żeby nie być gołosłownym, autor podręcznika przyznawał się do tego, że w swojej lekkomyślności potrafił zignorować dobre rady, postąpić wbrew przestrogom przewodnika, co doprowadzało najczęściej do sytuacji niebezpiecznych, grożących ciężkimi konsekwencjami. Z pełnym przekonaniem i bez większych wyrzutów sumienia polecał Hacquet usługi kłusowników, którzy na ogół posiadali nie tylko świetną

¹⁰ J. Zborowski, *Pisma Podhalańskie*, t. 2, red. J. Berghauzer, Kraków 1972, tu: *Podręcznik górskiej turystyki z 1796 roku*, s. 250–259.

¹¹ *Ibidem*, s. 257.

orientację w terenie, ale także dobrą kondycję fizyczną, krzepę i wytrzymałość, a ich siła przydawała się do transportu ciężkiego sprzętu naukowego, którego przemieszczanie w górach stanowiło niebagatelny problem logistyczny. Ponadto kłusownicy, z racji uprawianej przez siebie profesji, dawali gwarancję aprowizacyjnego zabezpieczenia całej wyprawy, co znacznie ograniczało obciążenie ekspedycji. Jednocześnie Hacquet sugerował, by na wyprawy zatrudniać najlepiej dwóch, lub nawet trzech przewodników, by można było lepiej zaplanować i zorganizować ekspedycję, oraz równomiernie pomiędzy nich rozdzielić niezbędny w górach sprzęt. Zborowski z pełnym przekonaniem uznawał rozprawę Hacqueta za rzecz nowatorską, o wielkim znaczeniu tak pod względem naukowym, jak i praktycznym, konstatując: „To, co można nazwać podręcznikiem wysokogórskiej i górskiej turystyki, nie istnieje w polskim języku aż do wydania przewodnika Walerego Eljasza (1870). Ale nie istnieje również w niemieckich opisach wypraw z jednym wyjątkiem, a tym właśnie jest Hacquet”¹².

Samodzielne chodzenie na wyprawy należało wówczas do zachowań ekscentrycznych oraz niebezpiecznych. Do wyeliminowania ryzyka utraty zdrowia — a nawet życia — niezbędna była asekuracja i opieka przewodnika. Nasilenie procesu coraz odważniejszej penetracji górskiej przestrzeni dało się zaobserwować w Europie na przełomie XVIII i XIX wieku i zjawisko to widoczne było także w Polsce. W obręb Tatr wdarli się pierwsi naukowcy, którzy botanizowali, poszukiwali minerałów, robili badania hydro- i meteorologiczne, a przy okazji podziwiali niepowtarzalne piękno krajobrazu. Niepospolitość tatrzańskiego pejzażu jeszcze dokładniej uchwycili artyści, dostrzegli i docenili ludzie pióra, a wreszcie także turyści. Od tego też momentu zwiększyło się zapotrzebowanie na usługi zaznajomionej z górami ludności tubylczej, potrafiącej bezpiecznie wprowadzić eksploratorów w obręb Tatr, pokazać świat egzotyczny i fascynujący. Do realizacji takich zadań potrzebni byli profesjonalści, którzy do swoich zadań podchodzili poważnie i odpowiedzialnie. Jednak potrzeba wykorzystania górali, posiadających wiedzę o górach i ich topografii, do celów komercyjnych, pojawiła się na dobre dopiero w drugiej połowie XIX wieku i wtedy właśnie ukształtował się profil profesjonalnego przewodnika, a co za tym szło — całej branży przewodnickiej. W historii rozwoju turystyki tatrzańskiej zapisały się nazwiska autochtonów, którzy swoje życie związali z oprowadzeniem po górach ludzi z nizin. Jednym z pierwszych przewodników był (wspomniany już wcześniej) Jakob Fabri, z zawodu szewc, z profesji poszukiwacz skarbów, którego śladami poszli później synowie Jakob Fabri junior i Daniel, mieszkańcy Kieżmarku. Innymi działającymi ówczesnie przewodnikami byli pochodzący z Jurgowa Jan Budz, zwany Łysym Jankiem, Wojciech Galica, czy wywodzący się z Bukowiny niejaki Bunda. Szczególnie nieciekawie w historii Podtatrza zapisał się pierwszy z wymienionych, który (będąc kłusownikiem) wybił w górach setki dzikich zwierząt. Z kolei o Galicy nadmienił w swoich notatkach Michał Głowacki (pseudonim Świętopełk), jeden z organizatorów powstania chochołowskiego, stwierdzając, że góral świetnie śpiewał

¹² *Ibidem*, s. 259.

ludowe pieśni, dobrze wspinał się po skałach, znał się na ziołarstwie i dostarczył mu odpowiednią na laskę gałąź jarzębiny. Z okresu niewiele późniejszego zapamiętani zostali bracia Jędrzej i Jan Parowie. Postać Jędrzeja upamiętnił na kartach jednego z pierwszych przewodników po Tatrach (wydanym w 1842 roku w Nysie Łużyckiej) aptekarz Carl Leopold Lohmeyer (pod pseudonimem Carl Reyemhol), przedstawiając go jako „świątelnego przewodnika i człowieka godnego zaufania, znającego przy tym doskonale okolice Morskiego Oka i Pięciu Stawów”¹³. Zresztą obok bukowińskiego Jędrka Pary polecał też Lohmeyer usługi mieszkającego w Starej Leśnej Jakoba Luxa. Zapewne tę sugestię wykorzystał Eduard Blásky, dyrektor uzdrowiska w Smokowcu, który w 1845 roku właśnie z tym przewodnikiem dokonał drugiego wejścia na Lodowy Szczyt. Z kolei Jan Para utrwalony został niezmiernie interesującym wpisem, dokonany w księdze pamiątkowej (wyłożonej w bukowińskiej karczmie) przez jednego z dziewiętnastowiecznych turystów. Owa księga zaginęła, ale wcześniej odpis z niej zrobił Walery Eljasz, ocalając w ten sposób samą notatkę. Wynikało z niej, że w 1842 roku przewodnik Jan Para z Józefem Krauthoferem usiłowali dokonać pierwszego przejścia przez Zawrat. Magurą dotarli do Gąsienickich stawów, gdzie rozegrał się prawdziwy dramat. Krauthofer opisał ten traumatyczny epizod następująco:

Nieznający tę hołą przewodnik Jan Para chciał mnie przeprowadzić do pięciu stawów przez wierch, za którym kamienny chłop stoi [...] lecz tam o mało życia nie straciliśmy, gdyż zrzuciwszy wszystkie naprzód rzeczy i obuwie, boso się spuszczaaliśmy w przepaść urwiskiem [...] aż po wielkich trudach i niebezpieczeństwach przewodnik oświadczył stanowczo, że dalej nie idzie na dół¹⁴.

Ekspedycja, jak widać, zakończyła się jednak szczęśliwie. W bardziej sympatyczny sposób zapamiętany został inny bukowiński przewodnik, Józef Bigos, który w wędrownkach towarzyszył Boguszowi Zygmuntowi Stęczyńskiemu. W poemacie *Tatry w dwudziestu czterech obrazkach* podróżnik-poeta przedstawił obraz idealnego przewodnika tatrzańskiego, który jego, wrażliwego romantyka, wprowadził w obręb tatrzańskiej magii, lokalnego kolorytu, świata mitów i ludowych wierzeń oraz górskiej architektury. Postać Józefa Bigosa, bukowińskiego górala, towarzyszyć miała czytelnikowi niemal przez cały poemat. Był on dla swojego podopiecznego jak Anioł Stróż (takiego zresztą określenia użył sam Stęczyński), który czuwał nad jego spokojem i bezpieczeństwem. Swoją opiekę sprawował Bigos w sposób nienaganny, z pełnym szacunkiem i atencją dla turysty, a ten z kolei pozostawał pod urokiem wrażliwości i mądrości przewodnika. Stęczyński podziwiał nie tylko jego kulturę i obycie, lecz także charakterystyczny strój góralski¹⁵, którego detale stały się przedmiotem opisu:

¹³ Cyt. za: Z. Stecka, *Przewodnictwo tatrzańskie. Zarys historii*, Kraków 1981, s. 13.

¹⁴ Cyt. za: *ibidem*, s. 13.

¹⁵ Warto w tym miejscu odnotować jako swoistą ciekawostkę, że zarówno Bogusz Zygmunt Stęczyński, jak i Ludwik Zejszner (geolog, paleontolog) po górach chodzili ubrani w strój góralski.

Więc i my najęliśmy przewodnika, który
 Zna dokładnie doliny i lasy i góry.
 Jestto góral przyjemny, wysmukły i silny,
 Zdaje się, że nam będzie usłużny, przychylny;
 Twarz jego ogorzała, a oczy pogodne,
 Malują czyste serce i myśli swobodne;
 Czoło wzniosłe, nos ściągły, wąsy ogolone,
 A włosy kruczój barwy za ucho spuszczone;
 Koszula na nim krótka z grubego przedziwa,
 Choć wstążką zawiązana, nieznacznie odkrywa
 Zdrowe piersi, z których się głos wykrada miły,
 A ramiona i plecy burką się okryły;
 Pas szeroki wznosi się pod pachy, jak dziwo,
 A wisi na rzemyku i nóż i krzesiwo;
 Spodnie ciasne i białe, a kierpce skórzane,
 Zgrabnie do nóg rzemieniem są przymocowane;
 Za małym kapeluszem wygląda fajeczka,
 Torba pełna u boku, w ręce siekiéreczka
 Nazwana ciupagą, zgrabnie wyrobiona,
 Jedyna w niespodzianym przypadku obrona.
 A z mowy jego czystym i uprzejmym tonem
 Poznać, że jest przejęty ojców zabobonem;
 Lecz mimo przesądów niewinnego błędu,
 Ten człowiek wart naszego szacunku i względu.
 Więc nie traćmy daremnie czasu — ranku chłodem
 Józef Bigos powiedzie nas, idący przodem¹⁶.

Podobnie jak we wcześniej napisanym poemacie Śląsk zastosował Stęczyński zabieg artystyczny polegający na hiperbolizacji postaci towarzyszącego mu przewodnika górskiego. Polegało to na przypisaniu mu nadmiaru pozytywnych cech, wyolbrzymieniu jego wiedzy i umiejętności, których ówczesny, niewydukowany góral zapewne w takim wymiarze nie posiadał. Bigos — w opisie Stęczyńskiego — opanowaną miał do perfekcji etymologię tatrzańskich nazw własnych, był kopalnią wiedzy z zakresu folklorystyki, posiadał wyśmienite umiejętności gawędziarskie, dawał pokazowe lekcje patriotyzmu lokalnego, okazywał przywiązanie do swojej małej ojczyzny. Tak zaprezentowany model przewodnika trącił nadmiernym afektem, stwarzał pozory sztuczności, nienaturalności i stylizacji. Oczywiście mógł prosty góral znać ludowe opowieści, legendy, przekazy o Janosiku czy wilkołakach i dziwożonach, ale głębia jego przemyśleń zdawała się być bardzo przekoloryzowana.

Niezwykle interesujące jest uzmysłowienie sobie tego, że pierwsi nieformalni przewodnicy tatrzańscy nie pochodzili z Zakopanego, ale z okolicznych wsi.

¹⁶ B.Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997, s. 47.

Zjawisko to zauważyła Zofia Stecka, autorka przywoływanej już wcześniej monografii *Przewodnictwo tatrzańskie*. Era, gdy górale ze stolicy Tatr zdominują turystyczny rynek, miała nastąpić dopiero po 1850 roku, gdy utworzy się przewodnicka elita złożona z najlepszych: Macieja Sieczki, Wojciecha Wali, Macieja Roja, czy Szymona Tatara. Ci wielcy przewodnicy staną się przedmiotem licznych opisów, trafią na karty literatury pięknej czy ówczesnej prasy. Pikanterii ich życiorysowi dodawał fakt, że nie mieli oni najjaśniejszej przeszłości i wcześniej żyli w konflikcie z prawem. Pisał Chwaściński:

Jedynymi ludźmi, którzy znali góry byli koziarze i świstciarze, którzy nie uznając granic, polowali po całych Tatrach na kozice i wyciągali z nor świstaki [...]. Z nich też rekrutowali się pierwsi przewodnicy, zarówno, po południowej, jak i północnej stronie Tatr, którzy wprowadzili przybyszy z nizin w głąb gór. Bez przewodnika nikt by się wówczas nie odważył wyruszyć w góry¹⁷.

I dalej rozwijał swoją myśl: „Byli to niezamożni górale z Zakopanego [...]. Przewodnikami zostali nie tylko dla zarobku. Tak jak przedtem nie tylko żyłka myśliwska pchała ich w góry, tak samo i teraz, przede wszystkim zamiłowanie do włóczęg po górach spowodowało, że wybrali ten rodzaj zarobku. Zawód swój traktowali poważnie”¹⁸. Zasadniczy zwrot w kierunku ograniczenia kłusownictwa, a co za tym szło pozbawienia górali dodatkowych dochodów, nastąpił dopiero w 1869 roku, kiedy to — zgodnie z wprowadzoną ustawą sejmową — objęto ochroną dzikie zwierzęta górskie, to jest kozice i świstaki, zadając ostateczny cios niekontrolowanemu wybijaniu zwierząt. Przewodnicy górscy czynnie włączyli się w ich ochronę. Jeszcze dziesięć lat po ustanowieniu tego zakazu Leopold Świerz pisał na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, że była to swojego rodzaju rewolucja obyczajowa, która dokonywała się w świadomości tych, co za zwierzyną przebiegali na własnych nogach wzdłuż i wszzerz całe Tatry, wspięli się na urwiste skały, obiegli wszystkie górskie zakątki, a nagle utworzyli pierwszy zastęp obrońców zwierząt¹⁹.

Po 1850 roku, wraz z gwałtownym wzrostem zainteresowania turystyką górską, na łamach ówczesnej prasy przelała się gorąca dyskusja dotycząca statusu przewodników tatrzańskich. Wypowiedzi te miały charakter nie tylko teoretyczny, bo artykułowali je ludzie bezpośrednio korzystający z ich usług w trakcie krótszych lub dłuższych pobytów w górach, znający doskonale to środowisko. Jako jeden z pierwszych na ten temat przewodników tatrzańskich wypowiedział się ksiądz Eugeniusz Janota, zasłużony badacz Tatr i Podhala, autor *Przewodnika w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin* (1860), dzięki któremu uzyskał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim, inicjator ochrony przyrody. W 1866

¹⁷ B. Chwaściński, *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1978, s. 31.

¹⁸ *Ibidem*, s. 32.

¹⁹ Zob. L. Świerz, *O przewodnikach tatrzańskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 114.

roku na łamach „Kłósów” opublikował Janota artykuł *Przewodnicy zakopiańscy*, zilustrowany rysunkami Walerego Eljasza, znanego ówczesnie malarza i cenionego grafika, który niedługo później sam wydał autorski *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic* (pierwsze wydanie w 1870 roku, wznowienie w 1881 roku i dalsze cztery do 1900 roku), a następnie *Szkice z podróży w Tatry* (1874). Janota jako jeden z pierwszych podjął w swoim artykule problem przewodnictwa tatrzańskiego, dzieląc się z czytelnikami przemyśleniami i zdobytymi doświadczeniami związanymi z tą kwestią. Potencjalnego turystę górskiego już na samym wstępie artykułu namawiał na zatrudnienie wykwalifikowanego górala, gdyż samotne chodzenie po wyższych szczytach grozić może w najgorszym przypadku skręceniem karku. Jednocześnie wskazywał też na inne niedogodności solowych wędrowek: „Wreszcie i tam, gdzieby bezpiecznie samemu można chodzić, nie jest to ani wygodnie, ani wesoło, łązić po omacku w biały dzień, i wdrapawszy się wreszcie tu lub owdzie, siedzieć na szczycie, widzieć koło siebie morze turni, a nie mieć zapytać się kogo o nie, tém więcej, że dotąd nie mamy jeszcze szczegółowej mapy Tatr”²⁰. Wytrawny piechur, jakim bez wątpienia był Janota, wiedział z autopsji, że w górach nawet bardzo doświadczonego turystę mogą zaskoczyć nieprzewidziane trudności, więc, z myślą o jego bezpieczeństwie, pisał: „Później chodziłem [...] nieraz sam, ale mimo to nauka moralna z tego wszystkiego taka, że po pierwsze, nieporadna, a przynajmniej niewygodna rzecz chodzić po Tatrach bez przewodnika, powtóre, że nie każdy Zakopianin, a w ogóle nie każdy Podhala nin, czy to z naszej, czy to po węgierskiej stronie, jest dobrym przewodnikiem”²¹. W ten oto sposób przestrzegał Janota przed zatrudnianiem górali niesprawdzonych, bo nagminnie powtarzały się przypadki korzystania z usług tych, którzy Tatry w ogóle nie znali, a udzielony bezpodstawnie kredyt zaufania mógł grozić przykrymi konsekwencjami. Ażeby uniknąć rozczarowań i przykrych niespodzianek sugerował Janota zatrudnianie strzelców, a więc tych

co chodzili lub chodzą po Tatrach za tém czego tam nie zostawili, za kozą lub biédnym świstakiem, a to zwykle drogami wcale nie prostemi, i nie dbając wcale, gdzie cudza granica, ci znają dobrze góry, bo je niejednokrotnie we wszystkich przeszli kierunkach [...]. Z pomiędzy nich tedy wybierać należy przewodników; ale że przy tym wyborze prócz znajomości gór inny jeszcze czynnik wchodzić powinien w rachubę, to jest, usposobienie i wartość moralna przewodnika, więc i między tymi przewodnikami będą i są różnice, polecające jednych, a odradzające drugich²².

W drugiej części swojego artykułu zaprezentował Janota sylwetki zakopiańskich przewodników, którzy zasługiwali na największy szacunek i rekomendację a byli to: Jędrzej Wala, Maciej Sieczka i Szymon Tatar. Z podobnymi radami, sugestiami dotyczącymi kryterium doboru przewodnika wystąpił Walery Eljasz,

²⁰ E. Janota, *Przewodnicy zakopiańscy*, „Kłószy” 3, 1866, nr 74, s. 256.

²¹ *Ibidem*, s. 257.

²² *Ibidem*, s. 257–258.

który ową profesję uznał za „gałąź przemysłu ludowego” pisząc: „Przewodnictwo zaczęło być popłatnym przemysłem; zdolniejszych poszukiwano i dobrze nagradzano; więc ci z górali, co kozic nie ubijali, znajdowali zarobek w wodzeniu gości”²³. W swoim artykule użył Eljasz ładnego, dzisiaj już archaicznego i zapomnianego czasownika „wodzić” (obecnie używanego w kontekstach „wodzenia na pokuszenie” lub „wodzenia za nos”), a słowo to w swoim pierwotnym znaczeniu określało czynność chodzenia z kimś wolnym krokiem. Po górach raczej (z różnych względów) nie maszeruje się szybko, lecz w tempie umiarkowanym, i dochodzi do konkretnego miejsca, stanowiącego cel, wraz z osobą, której się towarzyszy. Wybór tego, który będzie wodził turystę, dokonywać się musi w sposób przemyślany. Konstytuował Eljasz:

Kto kiedykolwiek chciał zajrzeć do Tatr, musiał sobie wyszukać człowieka z nimi obeznanego, któryby go w ów dziki i nieprzystępny ziemi zakątek zaprowadził, w nim mu pobyt umożliwił i powrót zabezpieczył. [...] Nie każdy jednak góral, zamieszkały pod Tatrami, może się poszczycić znajomością swoich gór, a rzadko który posiada zdolności do przewodnictwa²⁴.

Przywoływane wypowiedzi Janoty i Eljasza w znacznym stopniu nie tylko ze sobą korespondowały, ale przekazywały bardzo podobną treść, bo obaj silny akcent położyli na konieczność znalezienia i zatrudnienia odpowiedniego, obytego w topografii Tatr górala, a dla bezpieczeństwa najlepszym byłby ktoś związany z... kłusownictwem. Mocno przy tym podkreślić należy, że obaj z tym niecnym procederem walczyli i robili wszystko, by chronić dzikie zwierzęta. Wiele jednak argumentów przemawiało na korzyść myśliwych, bo w praktyce okazywało się, że są oni najlepszymi przewodnikami, znającymi bezpieczne ścieżki górskie. Decyzję o zatrudnianiu tych, a nie innych górali uzasadniał Eljasz w następujący sposób: „Otóż nikt tak przechodów po Tatrach całych nie zna, jak strzelec, a tem samem żaden lepiej się nie nadaje na przewodnika, niż ten, co capy na plecach z Tatr znosił. Pierwsi tedy badacze tych gór, jako i turyści, posługiwali się musieli przy chodzeniu po Tatrach strzelcami, bo innych przewodników nie było”²⁵. Zauważył przy tym i opisał pewien rozciągnięty w czasie (i ciągle trwający), ale przynoszący zauważalne efekty pozytywne, proces kształtowania się i formowania się rzeszy znakomitych i kompetentnych przewodników tatrzańskich. Górale odstawiali swoje strzelby i przystosowali się do rodzących się nowych form zarobku. Rozpoczynali nowy etap życia: początkowo nosząc za turystami ich torby i odzież, za naukowcami sprzęt i puszki na rośliny, wprowadzali ich na sobie tylko znane ścieżki i rozszerzali systematycznie zakres świadczonych usług. A popyt na te usługi wzrastał w wielkim tempie i z czasem zaczynało brakować rąk do pracy, co stwarzało autentycznie duży problem:

²³ W. Eljasz, *O przewodnictwie w Zakopanem*, „Kraj” 1899, nr 27, dz. il., s. 16.

²⁴ *Ibidem*, s. 15.

²⁵ *Ibidem*, s. 16.

Nastręczali się wtedy do wodzenia tacy górale, którzy dróg po górach nie znali i obowiązków przewodniczych spełniać nie umieli. Wydarzały się z tego powodu przykre dla turystów następstwa, zwłaszcza, gdy mgła ich w górach zaskoczyła, bo wtedy błędzili i zaledwie, po długich i ciężkich trudach z Tatr wracali. Wypadło zorganizować przewodnictwo, ujmując je w karby porządku²⁶.

Eljasz jako jeden z pierwszych podejmował próby unormowania statusu przewodników tatrzańskich, ich zhierarchizowania, określenia jednoznacznych praw i obowiązków. Był to moment najbardziej odpowiedni, albowiem w tym czasie zaczęła rodzić się nowożytna historia górskiej turystyki. Pierwszym krokiem zmierzającym do uregulowania sytuacji górali wodzących na Podhalu było utworzenie w 1873 roku Towarzystwa Tatrzańskiego²⁷, którego naczelnym hasłem stało się uprzystępnianie gór. Uczestniczący czynnie w jego pracach Walery Eljasz zadbał między innymi o to, by dokonano podziału wszystkich tych, którzy wyrażali gotowość oprowadzania po górach, na trzy klasy. Wyznacznikiem przynależności do danej kategorii przewodnickiej były wcześniejsze doświadczenia, uzdolnienia i wykazany dorobek. Wszystkich zainteresowanych górali zaopatrzone w identyfikatory, czyli blachy, które należało nosić na piersiach, legitymacje przewodnickie (znalazła się w nich charakterystyka właściciela, jego rysopis i opis kwalifikacji), jednocześnie ujednociono też cennik usług: „Do pierwszego rzędu należeli przewodnicy, którzy umieli wodzić po całych Tatrach bez ograniczenia; do drugiej z wielkim zakresem, ale ograniczonym do pewnego obszaru w Tatrach; do trzeciego wcieleni byli górale początkujący w przewodnictwie, którzy się dopiero uczyli poznawać drogi w górach i z czasem postępowali do wyższego rzędu”²⁸.

Do potrzeby ujednoczenia systemu funkcjonowania przewodnictwa tatrzańskiego podchodził Eljasz w sposób pragmatyczny i rozsądny. W nowym systemie chodziło bowiem o obustronny pożytek, zarówno dla turystów, jak i górali. Stowarzyszenie nie tylko cywilizowało charakter zawieranych ustnie umów na wykonanie konkretnej pracy, ale także regulowało status samego przewodnika. Teoretycznie z zawodów wykluczeni mieli być partacze, którzy, nie mając o górach wielkiego pojęcia, ryzykowali bezpieczeństwem turystów. Ponadto przyjęty regulamin ustalał wynagrodzenie za określony wymiar pracy, co uniemożliwiać miało nadmierny wyzysk górali i zapewnić godne ich traktowanie. W statut stowarzyszenia wpisano następujące cele: wzajemną pomoc wspólnoty przewodni-

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ W latach sześćdziesiątych XIX wieku rozpoczął się intensywny wzrost ruchu turystycznego w Tatrach. Niedługo później (w 1871 r.) Adam Tetmajer (właściciel Ludzimierza), poseł na Sejm Krajowy, zasygnalizował potrzebę stworzenia organizacji jednoczącej miłośników gór. Pomysł ten zrealizowany został ostatecznie w 1873 r. W ten sposób ukonstytuowało się Towarzystwo Tatrzańskie, którego sztandarowym pismem został „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”. Towarzystwo dobrowolnie opodatkowało się, a uzyskane w ten sposób zasoby finansowe przeznaczyło między innymi na ochronę przyrody i szkolenie przewodników górskich czy edukację młodzieży.

²⁸ W. Eljasz, *O przewodnictwie w Zakopanem*, s. 16.

ckiej, okresowe dokonywanie oceny uzdolnień w zakresie wodzenia po górach, czuwanie nad należywym wypełnianiem obowiązków przewodnickich, przysposabianie młodszych do zawodu, uczenie karności. Rzeczą pierwszorzędnej wagi dla rangi zawodu miało być przestrzeganie spisanych praw i obowiązków, tym bardziej, że z coraz większą estymą i szacunkiem wypowiedziano się na temat pracy górali tatrzańskich:

Zdawaćby się mogło napozór, że przewodnik, w celu zarobku podejmujący się prowadzić gościa po górach za pewnem wynagrodzeniem — jest zwyczajnym najemnikiem. Tymczasem w Tatrach tak nie jest, gdy się do zwiedzania tych gór bierze polskiego przewodnika. Góral nasz kocha swoje góry [...]. Ztąd pochodzi, że uprawia on ten przemysł z zamiłowaniem: cieszy go uznanie za to, iż wyprowadził gościa na jakąś przełęcz lub szczyt, i z równą gorliwością wiedzie dziś nowego podróżnika w to samo miejsce, dokąd wczoraj zaprowadził poprzednika. Turysta spostrzega w swoim przewodniku przyjemnego towarzysza, a nawet przyjaciela, który się nim na każdym kroku opiekuje, tak we dnie jak i w nocy²⁹.

O niesamowitych interakcjach zachodzących na linii przewodnik–turysta będzie jeszcze mowa, ale w tym miejscu należy dostrzec i podkreślić wzrost rangi oraz znaczenia polskiego górala, najczęściej zakopiańczyka:

Nie ogranicza się nasz polski przewodnik tylko na wskazywaniu drogi po Tatrach, jak to bywa po węgierskiej stronie u niemieckich przewodników, lecz troszczy się o dobro powierzającego się mu gościa z prawdziwą pieczołowitością. Każdy prawie z nich czuje odpowiedzialność, jaka na nim ciąży przy wedzeniu [sic! — E.K.] ludzi po dzikich niebezpiecznych skałach. Wywiązuje się między przewodnikiem a gościem pewna zażyłość, która się nie kończy z ich rozstaniem³⁰.

Te uwagi i spostrzeżenia dotyczące jakości pracy polskiego przewodnika nie należały do odosobnionych. Już ksiądz Stolarczyk w swojej relacji z wyprawy na Gerlach napisał wielce znamienne:

Nie chciałem brać przewodnika, a jest nim na Spiżu jeden tylko, organista z Mühlenbachu, który na Gierlach poprowadzić może; uważałem bowiem dla Zakopanego za ubliżające dać się obcym przewodnikom po Tatrach oprowadzać, a prawdę powiedziawszy nie spodziewałem się nigdy tak trudnych przejść, jakie na Gierlachu nas czekały. Próżna ta ambicya tém bardziej podnieconą została, gdy w Szmeksie na zapytanie moje o przewodnika usłyszałem odpowiedź: „*Est ist ohne Führer unmöglich!*”. Na takie *dictum acerbum* odpowiedziałem: zobaczymy — w duszy zaś

²⁹ *Ibidem*, s. 17.

³⁰ *Ibidem*.

pomyślałem: Spizacy nie będą przecież Zakopańców uczyć po Tatrach chodzić!³¹

Podobnie piękną opinię wystawił polskim góralom uprawiającym przewodnictwo Karol Buls, który drukując w „Revue de Belgique” swoją relację z wycieczki w wysokie góry (której przekład ukazał się w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”) pisał o nich:

Pewni uszanowania, bez poniżania dla swoich wyższych, są bardzo czuli na względy, i nie ścierpieliby, by się z nimi obchodzono jak z sługami. Tymczasem trudno wyobrazić sobie usłużniejszych: ledwo wspomnieliśmy o odpoczynku, a już ich burki były rozłożone na ziemi; przybyliśmy zmoknięci na szczyt góry jakiejś, otulali nas siłą w swe serdaki ze skóry baraniej, i rzadko dało się ich namówić, by się nie pozbywali swej tak potrzebnej sukni; w okamgnieniu ogień rozniecali i wzmacniającą herbatę przygotowywali³².

W podobnie ciepłym tonie wyrażał się o zakopiańskich góralach Józef Dziędzielewicz stwierdzając: „Wycieczki w Tatrach nie podlegają zbytecznym trudnościom. Liczni i świadomi przewodnicy, niewielka rozległość gór, dość często napotykane szałaszy, łatwe zaopatrzenie się w żywność na dwu lub trzydniową wycieczkę: wszystko to razem wzięte czyni wycieczki tatrzańskie daleko łatwiejszymi”³³. Autor wypowiadał się w kontekście swoich wypraw we wschodnie Karpaty, które były w owe czasy dzikie i niedostępne. Podobnie jak najlepsze zdanie o przewodnikach tatrzańskich miał August Wrześniowski. Jego wypowiedź były swoistego rodzaju panegirkiem wystawiającym zdolności i umiejętności górali uprawiających tę profesję:

Jeżeli dobry przewodnik zakopiański uczciwość łączy z odwagą i stanowczością, wówczas posiada wszystkie przymioty doskonałego przewodnika. Jest on szczerym przyjacielem i opiekunem turysty, który mu powierza bezpieczeństwo swojej osoby. [...] Góral naprzód wypróbuje turystyczne zdolności swojego towarzysza i odpowiednio do złożonych dowodów zręczności i odwagi zaprowadza go w to, lub owo miejsce, a powtórze wszystko uczyni dla bezpieczeństwa turysty, w niczem osoby swojej nie oszczędzając. Temu to poświęceniu przewodników, oraz doskonałej znajomości gór należy przypisać okoliczność, że dotychczas w Tatrach nie było ani jednego poważnego wypadku, pomimo że ścieżki i przejścia bardzo bywają niebezpieczne. Niemieccy przewodnicy ze Sławkowa czyli Szmeksu w niczem nie są podobni do przewodników zakopiańskich;

³¹ J. Stolarczyk, *Wycieczka na szczyt Gierlachu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1876, cz. 2, s. 57.

³² K. Buls, *Z Tatr*, przeł. S..., „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 34.

³³ J. Dziędzielewicz, *Wycieczki po wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 41.

po największej części są oni mało z górami obeznani, nie troszczą się o turystę, mało mają sumienności i bywają porządni tchórze³⁴.

Ówczesni turyści wielokrotnie dokonywali porównań przewodników polskich i słowackich z korzyścią dla tych pierwszych. Pewnie ta niechęć spowodowana była licznymi konfliktami o narodowym podłożu, po trosze polskim patriotyzmem i poczuciem wyższości (mniej lub bardziej uzasadnionym). Swoje stanowisko zajęł też Stanisław Witkiewicz, stwierdzając autorytatywnie, że: „przewodnik polski różni się tym od przewodników alpejskich lub Szwabów z węgierskiej strony, że jest on istotnym towarzyszem, rzeczywistym opiekunem; że jego ambicją, humorem jest, żeby podróżnemu było jak najlepiej. Rzadki, prawie niebywały i okrywający hańbą wypadek jest »ostawienie« pana, opuszczenie, niechęć”³⁵.

Podstawową rzeczą odróżniającą przewodników polskich od tych ze Spisza był strój. Ubiór dla górala był bardzo ważny ze względu na tradycje, zwyczaje, codzienną wygodę, itp. Góral zakopiański nosił białe, ozdobione parzenicami, „cyfrowane” spodnie, serdak, czuchę, którą zarzucał na ramiona. Jego głowę zdobił filcowy, czarny kapelusz, którego dość szerokie rondo oplatały drobne muszelki. Na nogi wkładał kierzpce i, zaopatrzone w lnianą torbę, ciupagę i garnek na herbatę, mógł ruszać w góry. Tak zresztą ubranego przewodnika opisał wspomniany wcześniej Stęczyński. Zupełnie inaczej prezentowali się przewodnicy z drugiej strony Tatr: „Szwabscy przewodnicy ze Spisza, ukazując się czasami na polskiej stronie, wyekwipowani byli na wzór przewodników alpejskich, a ich zgrzytające na skałe kute buty i »kominiarskie« liny były przedmiotem kpin naszych górali i gości”³⁶.

W historii ówczesnego przewodnictwa tatrzańskie da się jednak odszukać epizody świadczące o poczuciu wspólnoty w przestrzeni górskiej łączącej Polaków z niemieckimi Słowakami. Jedno z takich wydarzeń przywołał i odświeżył w swej książce *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku* Michał Jagiełło. Otóż w 1888 roku dwaj zakopiańscy przewodnicy wracając do domu zauważyli w Turni Gerlacha ciemne plamy, a byli to najprawdopodobniej w ich odczuciu ludzie, którzy potrzebowali natychmiastowej pomocy. Polacy pospieszyli im na ratunek, a kiedy do nich dotarli okazało się, że uszkodzonym był polski student z Krakowa Jan Brandys i towarzyszący mu spiski przewodnik Johan Mahler, który leżał obok z roztrzaskaną głową. Polacy znieśli Brandysa lektyką w dół, a po ciało Mahlera wrócili następnego dnia³⁷.

W 1877 roku Towarzystwo Tatrzańskie wydrukowało ogłoszenie, którego treść wydaje się wielce interesująca. Ten ulotny druk zawierał najistotniejsze infor-

³⁴ A. Wrześniowski, *Tatry i Podhalanie*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 7, 1882, s. 31.

³⁵ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1. *Tatry w śniegu; Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, red. R. Hennel, Kraków 1978, s. 136.

³⁶ Z. Ciechanowski, *Jeszcze o Klimku, Ciągłewiczu i innych*, „Wierchy. Rocznik Poświęcony Górom” 28, 1959, s. 33.

³⁷ Zob. M. Jagiełło, *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2019, tu: *Sęp żeruje pod Reglami*, s. 153.

macje skierowane do turystów, dotyczące sposobu korzystania przez nich z usług przewodników tatrzańskich. Na plakacie czytamy:

Przewodnicy upoważnieni przez Towarzystwo i odpowiedzialni za bezpieczeństwo spisani są w biurze Towarzystwa z dołączeniem taksy za każdą wycieczkę. Ostrzega się udających na wycieczkę, aby innych przewodników nie brali, tym sposobem unikną zawodu i niebezpieczeństwa na jakie narazić ich mogą narzucający się, a nieznający dobrze gór włościanie, którzy udają się za przewodników³⁸.

Jak widać z treści owego ogłoszenia, sprawy tatrzańskich przewodników nie dawały się szybko i łatwo prawnie uregulować, bo bezlitosna konkurencja wykorzystywała każdą nadarzącą się sytuację, by zawodowych (ale droższych) wodzących po górach pozbawić roboty. Towarzystwo Tatrzańskie usiłowało weryfikować kompetencje przewodników i panować nad sytuacją, lecz nie zawsze było to możliwe. Jednocześnie w tym okresie zaobserwować można było inny proces, polegający na zasadniczej zmianie sposobu uprawiania turystyki. Dotychczasowe podróżowanie, polegające na pokonywaniu ogromnych dystansów konno, dyliżansem, statkiem, czy w czasach późniejszych koleją, przejeżdżanie z kraju do kraju, z miasta do miasta, zaczęło zmieniać swoje oblicze. Mapa świata, a głównie Europy, zaczęła pokrywać się siecią ekskluzywnych hoteli, cywilizowanych zajazdów, prywatnych kwater, które sprawiły, że podróżny coraz częściej zatrzymywał się na dłuższy pobyt w kurortach, miejscowościach polecanych przez klimatologów czy zdrojach. W Polsce zjawisko to najlepiej daje się zaobserwować w stolicy Podhala, Zakopanem, które — do połowy XIX wieku mało znane, biedne i prymitywne — gwałtownie zmieniło swój status. Początkowo skromny przepływ kilkudniowych gości (co wiązało się po części ze spartańskimi warunkami oferowanymi przyjezdnym, licznymi ograniczeniami bytowymi, prymitywną infrastrukturą, itp.), gwałtownie wzrasta i w jakimś sensie wymusza modernizację i reorganizację przestrzeni miejskiej. Zakopane staje się stacją klimatyczną, znaną miejscowością wypoczynkową przyciągającą gości, turystów i kuracjuszy, którzy przybywają w to miejsce na znacznie dłuższy niż ich poprzednicy okres, a nawet wielokrotnie podejmują decyzję o stałym osiedleniu. Bliskość gór i pięknych widoków oraz dobry klimat stanowiły rekompensatę braku materialnych udogodnień.

Z wzrostem zainteresowania Zakopanem szła w parze fascynacja Tatrami, a z tym wiązało się zwiększenie popytu na różnego rodzaju usługi. Napływającym na Podhale gościom powoli przestały wystarczać spacerunki po dolinach czy wycieczki w niższe partie gór i zapragnęli oni zwiedzać wysokie, najwyższe szczyty Tatr. Do tego potrzebni byli doświadczeni, zaufani i fizycznie sprawni górale. Przewodnicy stawali się niezbędni do organizowania górskich wypraw, pomocni na szlaku, dawali gwarancję bezpieczeństwa. Oczywiście największą popularnością cieszyli się „pierwszorzędni” uznani przez Towarzystwo Tatrzańskie za elitę

³⁸ Przedruk ogłoszenia ze zb. W.H. Paryskiego za: Z. Stecka, *Przewodnictwo tatrzańskie. Zarys historii*, Kraków 1981, wkładka po s. 32.

przewodnicką (Jędrzej Wala, Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj i syn Szymona Tatara — Jędrzej) i było rzeczą naturalną, że ich towarzystwo cenione było najwyżej. Niektórzy — najbardziej liczący się w zakopiańskiej hierarchii — goście anektowali na wyłączność tych najznakomitszych, budząc tym samym niezadowolenie i ostrą krytykę. Ci, którym nie udało się wynająć najlepszych, zadowolili musieli się mniej doświadczonymi góralami. Najbardziej znani zakopiańscy turyści łatwo do obiegu dopuścili zaimkę „mój”, czy „nasz”, podkreślając tym samym poczucie własności danego przewodnika, a także zaznaczając bliskość relacji na linii „pan” i góral. Było to zjawisko pod względem socjologiczno-kulturowym wielce ciekawe, gdyż tak bliskie związki emocjonalne pomiędzy ludźmi pochodzącymi z różnych sfer nie miały właściwie dotychczas miejsca. Zacieśniały te relacje nowe sposoby uprawiania turystyki: wydłużanie tras wycieczkowych, wspólne penetrowanie technicznie trudnych, dotychczas dziewiczych miejsc, biwakowanie pod gołym niebem, wzajemne poznawanie swojej kultury i wreszcie fascynacja górskim folklorem.

Dziewiętnastowieczna literatura przyniosła dużą ilość opisów, scen rodzajowych, epizodów, przygód i historii, w których przewodnicy tatrzańscy stawali się istotnymi bohaterami. Postaci tych najświetniejszych stanowiły nie tylko przedmiot literackich opisów czy obiekt naukowych badań etnograficznych, ale także model godny malarskiego czy rzeźbiarskiego upamiętnienia. Stawali się też oni bohaterami wielkich opracowań, jak w przypadku Sabały, któremu wielką monografię poświęcił Wiesław A. Wójcik³⁹. Ci prości, najczęściej niepiśmienni góralscy przewodnicy zachwycali perfekcją w górskiej wspinaczce, rzetelnością w wypełnianiu swoich obowiązków, poczuciem odpowiedzialności za tych, których wodzili. Jednocześnie imponowali wspaniałym poczuciem humoru połączonym z wycuciem rytmu, dźwięku i melodii. W stosunku do swoich pracodawców pozostawali w zachowaniu zdystansowani, pełni szacunku, oddania, lecz przy wykonywaniu dla nich różnorodnych usług, zachowywali swoją dumę i poczucie niezależności. O uznaniu dla pracy przewodników walczyli ci, którzy poznali ich bliżej, a byli to najczęściej napływowi goście, zdomowieni w Zakopanem i rozmiłowali w górach. Jedną z tych postaci, które przyczyniły się do zapewnienia góralom znaczącego miejsca w hierarchii społecznej Podhala był Tytus Chałubiński, niekoronowany król Tatr. O nim przywoływany już Karol Buls pisał, że uprawiając przez trzydzieści lat turystykę tatrzańską „zaznaczał ich piękność, odkrywał najtajemniejsze przejścia, ścieżki, stworzył przewodników, bez których niemożnaby było zapuszczać się w te góry bezludne i puste”⁴⁰. Chałubiński, narzucając model wędrowania inny od dotychczasowego (dzisiaj moglibyśmy powiedzieć: autorski), którego nikt nie usiłował nawet później naśladować czy powtórzyć, wpisał się na stałe w historię taternictwa polskiego. Wyprawy, które zaproponował, nazywane były wycieczkami „bez programu” i tak je podsumował jeden z badaczy problematyki górskiej:

³⁹ Chodzi o W.A. Wójcik, *Sabała*, Zakopane 2009.

⁴⁰ K. Buls, *Z Tatr*, s. 32.

Cenili go wysoko najlepsi wówczas zakopiańscy przewodnicy: Maciej Sieczka, Szymon Tatar St., Wojciech Roj, Jędrzej Wala mł., Bartłomiej Obrochta [...]. Chałubiński obrał inny styl chodzenia po górach. Niejednokrotnie biwakował pod gołym niebem, nie zawsze w namiocie, z którego zresztą razem z nim korzystało kilku nawet uczestników jego wyprawy. Często były to wyprawy wielodniowe, odbywane w licznym towarzystwie kilkunastu osób, zaproszonych, wybranych, uczestników, licznych górali — przewodników, tragarzy i muzyków góralskich⁴¹.

Wyprawy te charakteryzował swobodny, lekki, nieskrępowany rygorami styl wędrowania, spora improwizacja i dobra zabawa, ale naczelnym, dominującym ich celem stawało się zawsze estetyczne przeżycie widoku. Literackim zwieńczeniem i pewnym dopełnieniem werbalnym owych nietuzinkowych eskapad stała się edycja niewielkiego dzieła, zaliczanego formą do gawędy literackiej, autorstwa Chałubińskiego: *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu* (1879). W utwór, pisany retrospektywnie, wpisana została cała istota tatrzańskiej filozofii estetyki krajobrazu autora, jego stosunku do otaczającego go świata, natury i ludzi, a szczególnie przewodników. Miał bowiem do górali Chałubiński stosunek niemal ojcowski, a już szczególne względy okazywał najmłodszemu, uczącym się dopiero tego fachu:

Prócz Wojciecha Raja, Tatara i Ślimaka mamy ze sobą Józka, [...] objuczonego jak zwykle „trąbą” (zn. duża zielona blaszana puszka do roślin), deseczkami mieszczącymi obfite zapasy bibuły itd. Ponieważ Józek zaczął dopiero w owym roku zarabiać sam na siebie, nie miał przeto jeszcze własnej czuchy ale ojcową. A że ta była srodze długą, więc zarzuciwszy ją na swoją dużą torbę, zawiązywał pod szyją rękawami. [...] Dla oszczędności obuwia zwykł wychodzić na Zawrat i wszelkie „piarżyste” drogi boso⁴².

Młody Józek miał wielkie szczęście, bo przewodnickiego fachu uczył się pod okiem najbardziej doświadczonych górali. A że byli oni perfekcjonistami w swoim zawodzie, niech zaświadczy opis karkołomnego zejścia przy asekuracji przewodników:

Szymek i Wojciech Raj spuszcza ją się naprzód, zsuwając i zwalniając w przepaść ogromne zaległości głazów, aby nam potem z góry na głowę nie spadły. Ślimak zostaje przy nas w obwodzie. Józek zostawiony jest własnemu przemyślowi. Utorowano kilkanaście stóp; spuszcza się w otchłań. Józek na końcu. Nasi przewodnicy oczyszczają drogę niżej, my czekamy. Po kilku minutach znów opuszczamy się trochę niżej⁴³.

⁴¹ J. Kolbuszewski, *Tytusa Chałubińskiego Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, [w:] J. Kolbuszewski, *Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016, s. 362.

⁴² T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1988, s. 67.

⁴³ *Ibidem*, s. 68.

Uderzał w tym krótkim fragmencie opis wspaniałej współpracy przewodników i bezkolizyjny przebieg trudnej akcji górskiej.

Pozycja Chałubińskiego w środowisku zakopiańskich górali była wyjątkowa i każdy jego przyjazd do stolicy Tatr stawał się ogromnym świętem. Miłość ta była obustronna, bo tak jak zakopiańscy górale kochali jego, tak on uczucie odwzajemniał. To nikt inny, ale Chałubiński stał się niepisany patronem tamtejszych przewodników, jednocześnie walnie przyczyniając się do ukształtowania ich etosu. W pełni przekonany o tym był Stanisław Witkiewicz, gdy pod koniec lat dziewięćdziesiątych w opowiadaniu *Na przełęczy* pisał: „Okolo jego imienia utworzyła się też legenda: nazwano go »królem tatrzańskim« i to jest zapewne jeden z najłagodniejszych i najlepszych królów, który w swoim wspaniałem i szczytnem państwie dbał nietylko o szczęście ludu, ale także o spokój kozic i świstaków, o byt limb i smereków”⁴⁴ i dalej ciągnął myśl:

Przewodnik tatrzański, ten tak oryginalny i sympatyczny w stosunkach z podróżnym człowiek, o ile z jednej strony miał w sobie wrodzone, rasowe przymioty, o tyle też z drugiej jest typem urobionym przez prof. Chałubińskiego. On, z dzikich koziarzy, kłusowników, „zbójnikowatych chłopów”, porobił tych opiekunów starannych, te niańki prawdziwe, którym z zupełnym spokojem i ufnością powierza się każdy turysta⁴⁵.

Utwór Witkiewicza — pełen humoru, nasycony anegdolkami, sporym ładunkiem złośliwości i ironii — doskonale oddawał atmosferę ówczesnego Podhala, realia życia górali, a wplatał w to wszystko obraz egzystencji zakopiańskiego turysty. W tym niedużym, ale bardzo interesującym tekście literackim, znalazł się spory *passus* poświęcony etosowi przewodnika tatrzańskiego, który za swoim „panem”, będącym najczęściej (delikatnie rzecz ujmując) łamagą i niedołęgą, wędrował w góry, dźwigając przy tym na swoich barkach zapakowane w wielką płócienną torbę „całe gospodarstwo”. Na zawartość owego wora składały się: zapasy żywności, pledy, palta, koce, zapasowe buty, kociołek do parzenia herbaty. Był Witkiewicz bez wątpienia dobrym obserwatorem, a jeszcze lepszym humorystą i karykaturzystą, czego najlepszym przykładem są opisane scenki rodzajowe. Ciekawostką było to, że *Na przełęczy* wydrukowane zostało po raz pierwszy w czasopiśmie „Tygodnik Ilustrowany” i wzbogacone było przez autora licznymi ilustracjami⁴⁶. W tekście korespondowało więc słowo z obrazem, literacki opis przełożony był na swój graficzny odpowiednik. Zresztą takiej słownej i plastycznej finezji nie można było odmówić, na przykład (przywoływanej przez Witkiewicza) scenie biwaku pod przełęczą Zawrat, gdy całe towarzystwo rozproszone na trawie oczekuje na przygotowaną przez górali kultową szklanekę herbaty i posiłek:

⁴⁴ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1, s. 133–134.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 135–136.

⁴⁶ Komplet ilustracji do omawianego tekstu zamieścił Witkiewicz w rocznikach 1889 i 1890 „Tygodnika Ilustrowanego”. W edycji *Na przełęczy* w opracowaniu R. Hennela (Kraków 1978) wszystkie 140 ilustracji po raz pierwszy ukazało się łącznie.

Przewodnicy krzątając się, każdy około swojego pana. Otulają, okrywają pledami, podścielają mchy, podstawiają poręczę z kamieni. Nalewają wódki, krają chleb, mięso, podają herbatę; — pielęgnują „pana” jak najlepsza nianka, jak matka troskliwa. Pilnują, aby się najadł, napił. [...] Czynią to wszystko z taką zręcznością, z tak przyjemną twarzą, tak uprzejmym głosem, że niczym nie zmacą kontemplacyi turysty, który kończąc swój obiad, zapala cygare i napół drzemiąc, leży spowity w pled na miękkich kobiercach mchów barwnych, patrząc na dziwne otoczenie i oddychając najpyszniejszym powietrzem, jakim tylko oddychać można⁴⁷.

Ten literacki opis korespondował z przynajmniej kilkoma ilustracjami dołączonymi do tekstu, takimi jak: *Na przełęczy Zawrat*, czy *Na Zaworach*. Tak utrwalona została jedna z wycieczek bez programu zorganizowanych przez doktora Chałubińskiego, a fantazja jej organizatora nie знаła granic. Na zilustrowanie owego mechanizmu przywołał Witkiewicz, jako anegdotę, notatkę Chałubińskiego, w której doktor wspomina o dwuosobowej wycieczce z udziałem dziesięciu górali. Na naturalne pytanie — dlaczego, aż tylu przewodników? — pada szczerą odpowiedź, że zabrano ich, żeby było po prostu wesoło i wzięliby z synem więcej, ale zabrakło do tego pozorów. Ci, którzy mieli sposobność towarzyszyć wyprawom Chałubińskiego, bardzo chwalili sobie tak zorganizowaną, obfitującą w dodatkowe atrakcje ekspedycję. W artykule *Wycieczka do Morskiego Oka* Bronisław Rajchman⁴⁸ pisał:

Każdy turysta tatrzański wychodzi zwykle na wycieczkę z jednym, a rzadko z dwoma przewodnikami. Pan Chałubiński zaś potrzebuje ich dla siebie i dla syna co najmniej dziesięciu, i to nie dlatego, żeby nosił z sobą tyle pakunków, [...] ale po prostu dlatego, że doktor lubi mieć w swoim orszaku wszelkich specjalistów, jakich tylko można znaleźć w Zakopanem. Ludzie należący do jego wycieczek stanowią niejako mały światek przenośny, któryby nawet na bezludnej wyspie mógł sobie żyć dość wygodnie przy doskonałym podziale pracy⁴⁹.

Ta poczyniona przez Rajchmana konstatacja doskonale korespondowała z wcześniejszą anegdotą zapożyczoną przez Witkiewicza i współbrzmiała z relacją Karola Balsa:

Pewnego poranku zebrało się nas siedmiu turystów przed domkiem doktora; zabrał on gromadkę składającą się z dziewiętnastu górali, każdemu z nas dodano przewodnika i tragarza, którzy mieli zarazem obowiązek

⁴⁷ S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1, s. 149.

⁴⁸ Nazwisko autora współcześnie najczęściej zapisuje się jako Rajchman, jednak w XIX i na początku XX wieku występowało w różnych formach. *Wycieczka do Morskiego Oka...* została wydana pod nazwiskiem Rejchman, i jako takie to nazwisko przywołuję w przypisach do tego źródła.

⁴⁹ B. Rejchman, *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięgoszowiecką odbyta w polowie lipca r. 1877 pod kierunkiem D-ra Chałubińskiego*, „Ateneum” 4, 1877, z. 12, s. 482.

czuwania nad nami; nie mogliśmy jednak wyjść z podziwienia, gdyśmy ujrzeli pięciu grajków przyłączających się do naszej drużyny [...]. Doktor Chałubiński wziął ze sobą orkiestrę, aby nasi przewodnicy mogli tańcować; jestto dla nich największa przyjemność jaką tylko można im sprawić; to też ubóstwiają go ci ludzie i słuchają jak prawdziwego jakiego króla gór⁵⁰.

O wspólnej wyprawie z Chałubińskimi, Stolarczykiem i innymi zaproszonymi przez doktora na Wysoką wspomniał w swej relacji zamieszczonej w 1877 roku w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” Leopold Świerż. Ekspedycji towarzyszyć miała orkiestra góralska na czele z Sabałą. Ponadto, jak pisał autor, każdy z turystów miał z sobą przynajmniej jednego przewodnika, a niektórzy od czterech do pięciu górali, którzy dbali o komfort podopiecznych. Cel wycieczki został osiągnięty, a na szczycie odkryto bilety wizytowe, w tym Adama Asnyka. Taka sytuacja była jednak niekomfortowa dla większości zakopiańskich turystów, którzy pozbawieni byli fachowej obsługi przewodnickiej. Wytworzył się pewien zamknięty układ, bo górale kochali Chałubińskiego, Ignęli do niego i z nim wędrowali, inni zaś z takich przywilejów nie mogli skorzystać. Tych renomowanych przewodników w Zakopanem i okolicznych wsiach było zbyt mało, by zaspokoić wszystkie potrzeby turystów. Pod budynkiem Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie przesiadywali wolni od chwilowego zatrudnienia górale, toczył się nie spór, ale wojna o to, aby pozyskać względy najlepszych. W wydanym w 1870 roku przewodniku Eljasz nadmieniał, by strzec się pazernych, niekompetentnych przewodników, którzy gotowi są wziąć udział w każdej wycieczce. Ponadto: „Strzedz się także trzeba arendarza w Kuźnicach Zakopiańskich, co nieświadomym rzeczy podróżnym dostarcza przewodników ladajakich za potrójną cenę, dwie trzecie zapłaty biorąc na siebie, bo jemu nie chodzi o dobro podróżujących, lecz o własny zysk”⁵¹. Wynajem, zgodnie z zaleceniami Towarzystwa, stawał się jednak problemem w momencie, gdy popyt przewyższał podaż. Gięda bowiem rządziła się swoimi nieubłaganymi prawami i świetnie zjawisko to uchwycił Witkiewicz, pisząc:

Pomimo taksy, goście licytują usługi lepszych przewodników. Ta arystokracja, te sławne Maćki, Wojtki, Szymki nie gorączkują się, siedzą spokojnie, wiedząc napewno, że ich „nikt doma nie ostawi”. Można widzieć często, jak naraz kilku panów szarpie Wojtka, który się śmieje, i chciałby się „ozerwać” na części i wszystkim dogodzić... W takich razach wybiera on sobie najmilszych *panów* i najdłużej trwającą, „najhrubszą” wycieczkę⁵².

⁵⁰ K. Bułs, *Z Tatr*, s. 32.

⁵¹ W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870, s. 40. Ostrzeżenie przed chciwym pośrednikiem pojawiło się tylko w pierwszym wydaniu przewodnika.

⁵² S. Witkiewicz, *Na przełęczy*, t. 1, s. 78.

Nie można więc dziwić się temu, że rozgorzyczeni przegraną batalią o dobrego przewodnika, zakopiańscy goście często utyskiwali, a swoje żale niejednokrotnie wylewali na łamach ówczesnych gazet. Bardzo krytyczna ocena Podhala, dokonana przez rozżalonego turystę, ukazała się na przykład w czasopiśmie „Kraj” w 1872 roku. Anonimowy autor uskarżał się, zdegustowany pobylem w Zakopanem, właściwie na wszystko: prymitywne kwatery, brak mostu w Szaflarach czy szłaśasu nad Morskim Okiem, nagminne rozcieńczanie żentycy, itp. Jego krytyka, czy raczej pretensje, dotyczyły jednak głównie tego, że:

przewodnicy importowani z konieczności wzięcia z braku Walii lub Sieczki popili się i grubiaństwa gadali, a najczęściej, że wywiódłszy gdzie gościa na lada skałę zwodzili go, zwiąc to miejsce jakimś szczytem, na którym podróżny pragnął być, a co było rzeczywiście fałszem. Pewien ksiądz począł raz chwalić się tu, ile on tu naraz zwiedził szczytów, dolin i jezior w jednym dniu, co dla dobrze znającego Tatry było niepodobieństwem i pokazało się, że go przewodnik oszukiwał, po drodze wymyślał nazwy szczytów i okłamywał swojego gościa najbezczelniej⁵³.

W 1880 roku swoimi gorzkimi refleksjami na temat funkcjonowania zakopiańskiej turystyki podzielił się Bronisław Gustawicz, który na łamach „Wędrowca” zamieścił cykl artykułów pod wspólnym tytułem *Kilka wspomnień o Tatrach*. Z ogromnym rozrzewnieniem wspominał autor lata minione, przywołując z pamięci czasy, gdy ze względu na znikomą liczbę turystów na dowolny termin można było zamówić sobie usługi przewodnickie. Były to bowiem lata, gdy na Lodowy odważyło się wejść dwóch–trzech górali, a rzadko zdarzała się sytuacja, że wszyscy z nich byli jednocześnie zajęci. Obecnie jednak, jak stwierdził Gustawicz, nadeszła nowa epoka. Czasy zmieniły się, ale na niekorzyść turystów. Rynek przewodnicki okazał się zbyt ubogi, niesprawny, a do tego opanowany przez Towarzystwo Tatrzańskie (autor sam zresztą był jego członkiem), a raczej kilku jego działaczy, którzy blokowali dostępu do najlepiej wodzących. Członkowie Towarzystwa, z racji zajmowanych stanowisk i układów towarzyskich, w okresie największego najazdu turystów zawłaszczali (wyłącznie dla swoich potrzeb) śmietankę przewodnicką. W organizacji ruchu turystycznego istniało wiele niedociągnięć i niedomówień. Krytykował Gustawicz owe, jak to z ironią nazywał, „wędrowne wycieczki”, „wędrowki taborem”, „przechadzki swoich” angażujące rzeszę przewodników, którzy „przy rzeczonych wyprawach, jakby nie narażeni na wielkie trudy, nadto mogąc się spodziewać większego obłowu dla gardła i żołądka swego, niż towarzysząc jednemu lub dwu podróżnym po rozmaitych dziurach, lgną też do tych wędrowek gromadnych jak muchy do miodu”⁵⁴. Działalność Towarzystwa sprowadzała się więc w praktyce do wydawania przewodnikom książeczek i wprowadzenia jednolitego taryfikatora na wykonywane usługi.

⁵³ Cyt. za: M. Jagiełło, *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2019, tu: *Mieczysław G. Pawlikowski w Zakopanem i Tatrach*, s. 69.

⁵⁴ B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, „Wędrowiec” 6, 1879, seria 3, nr 144, s. 220.

Do owych książeczek, będących swoistym identyfikatorem danego przewodnika, turyści posiadali prawo, a nawet obowiązek wpisywać swoje uwagi, ale nie miało to większego znaczenia czy przełożenia na dalsze zatrudnienie i karierę ich właścicieli. Górale bowiem wielokrotnie nie zasługiwali na pozytywne oceny, które na wyrost otrzymywali. Jednocześnie brak wpisów krytycznych czy ujemnej oceny kwalifikacji przewodnika nie stanowiły ostrzeżenia dla kolejnych klientów korzystających z jego usług. Zastrzeżenie mógł też budzić sposób wynagradzania górali, niekorzystny raczej dla turysty, powodujący konfliktowe sytuacje. Niektórzy zakopiańscy goście opłacali usługi przewodników z góry, na cały czas trwania swojej bytności, uniemożliwiając w ten sposób innym skorzystania z ich pomocy. Konstatował bardzo rozeźlony Gustawicz:

Wycieczki tych panów [czyli gości krakowskich i warszawskich — przyp. E.K.] trwają najczęściej dni pięć do tygodnia, a jednemu z nich nie wystarczy jeden przewodnik, lecz musi ich mieć od razu kilka, przytém ęmę chłopów niosących namioty, jadła i napitku niemały zasób dla tylu ludzi, i dopokąd można wloką się te zapasy na wozach, i z ludzi kto może, siada, trzeba téż muzyki, ażeby po rozbiciu obozu nikomu się nie przykrzyło; co zaś najsmutniejsza, to do tego taboru zaciąga się nawet wielu takich, których w myśl [...] statutu towarzystwa tatrzańskiego w żaden sposób z sobą braćby razem nie należało, a przynamniej żaden członek Towarzystwa tatrzańskiego takby sobie postępować nie powinien⁵⁵.

Nie należy zapominać, że podówczas o standardach wycieczek w góry pisał w swoim przewodniku Walery Eljasz, dając jasne i precyzyjne zalecenie:

Kto się wybiera sam w góry, winien mieć dla siebie przewodnika osobnego. Grono złożone z kilku osób potrzebuje mieć jednego przewodnika, a dla reszty osób pomocników do niesienia odzienia i żywności. Raz przez to, że przewodnikowi więcej się płaci niż pomocnikowi, drugi raz dla tego, że nie godzi się robić przykrości innym osobom, chcącym równocześnie wyruszyć w Tatry, przez zabieranie im bez potrzeby fachowych przewodników. Przybierając zresztą do pomocy na wycieczkę górali z poza grona przewodników, przysposabia się ich do tego zawodu⁵⁶.

Kolejnym stawianym przez Gustawicza zarzutem była zbyt daleko posunięta fraternizacja turystów z góralami. Co widoczne było nieomal na każdym kroku: publiczne obejmowanie się za szyję, przyjacielskie układy sprowadzające się do wożenia górali do dużych miast i wprowadzania ich na salony. Sprawców, czy też raczej sprawcy, owych niecnych zachowań, autor artykułów nie wymienił z imienia i nazwiska, ale obciążenia były jednoznacznie ukierunkowane. Kto mógł bowiem siać „rozmyślnie chwast w usposobieniu Zakopian”, dogadzać „własnej próżności”, „mając poddostatkiem środków materyalnych do zdobycia sobie, czyli kupienia,

⁵⁵ *Ibidem*, s. 221.

⁵⁶ W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków 1891, s. 56–57.

tego znaczenia”, „nieograniczoną zapewnić sobie samowładzę”, która dawała mu wjazd do Zakopanego przez „bramy tryumfalne”? Myślę, że ówczesny czytelnik „Wędrowca”, ale nie tylko, bo też każdy bywalec przyjeżdżający na Podhale, nie miał najmniejszych wątpliwości, kto krył się za owym kryptonimem. Gustawicz, wychowanek Janoty, był zwolennikiem innej formy uprawiania turystyki górskiej, innej filozofii zwiedzania Tatr, więc w apelu skierowanym do otoczenia Chałubińskiego kładł głównie nacisk na uzmysłowienie co poniektórym egalitarności przestrzeni, z której korzystało wielu innych. Tatry bowiem nie były nigdy czyjąś własnością i w związku z tym nikt nie powinien uzurpować sobie do nich prawa

brania wszystkich lub tylu przewodników, ilu im się podoba, wyłączną arenę dla swojej osoby, lecz że innym gościom przybywającym do Zakopanego dla zwiedzenia Tatr równe służy prawo, że zatem przy dotychczasowym braku dobrych przewodników wyrozumialszym i więcej uprzejmym w tym względzie dla innych byłoby należało, niezawodnie więcjby przyniosło to zaszczytu, niż dotychczasowe samodzierstwo⁵⁷.

Zapewne autor tych ostrych słów miał sporo racji, bo w sytuacji, gdy gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na usługi przewodnickie, turyści napotykali na mur nie do przekroczenia. Górale bowiem byli dla nich niedostępni, obsługując w tym czasie wycieczki „bez programu”. Oczywiście znaleźli się też obrońcy wypraw Chałubińskiego, jak choćby Walery Eljasz, który w ciepłych słowach pisał o przyrodniczych zainteresowaniach doktora. Ten bowiem „zwiedzał te urocze góry wszędy i wzdłuż w otoczeniu licznej drużyny najdzielniejszych górali, mając na celu nietylko zaspokojenie wrażeń, lecz głównie zbadanie Tatr pod względem mchów i wszelkich porostów”⁵⁸ — usprawiedliwiał i tłumaczył. Do przytoczonych słów załączył też Eljasz, autor przewodnika, ilustrację podtrzymującą legendę Chałubińskiego (postać doktora stojącego dumnie na szczycie góry w otoczeniu siedzących u jego stóp trzech górali z instrumentami muzycznymi) komentując:

Wycieczki jego [Chałubińskiego — E.K.] stały się sławnymi, ich współtowarzysze wspominają je z uniesieniem. Niektóre wyszły w opisach z druku i dają wyobrażenie, jakim to echem rozbrzmiewały Tatry, gdy po nich chodził Chałubiński: Gdy jacy znamienitsi cudzoziemcy zawitali do Tatr, to dla nich urządzał czczony profesor specjalne wycieczki, z których oni wywozili wrażenia szeroko potem po świecie wslawiające polskie góry i polski lud⁵⁹.

Słowa Eljasza nie rozładowały jednak panującej wokół wycieczek bez programu atmosfery niechęci. Turyści uważali bowiem, że doktor zbyt demoralizuje przewodników i pomniejszych górali, którzy dołączali się do wyprawy. Problem komplikował dodatkowo fakt, że i sami przewodnicy znakomicie dostosowali się

⁵⁷ B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, s. 221.

⁵⁸ W. Eljasz, *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków 1891, s. 141.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 142.

do panującej koniunktury i realiów życia panujących w Zakopanem, co sprowadzało się do bezwzględnego wykorzystania przez nich zaistniałej sytuacji. W miarę coraz dalej posuniętej fraternizacji się z turystami posiadli sporą o nich wiedzą, którą niejednokrotnie w niecny sposób wykorzystywali wyszydzając i wykpiwając ich pomiędzy sobą: „Zdarza się, że nawet na wycieczkach, gdy przy kilku osobach więcej jest górali, obmowami czas sobie skracają, lecz tak ostrożnie, że obrabianej osoby nie wymieniają, a gdy spostrzegą, że który z gości uważa na ich rozmowę, natychmiast ją urywają”⁶⁰ — takie spostrzeżenia poczynił Gustawicz, jednocześnie artykułując kolejny zarzut: manipulowania przy wyborze potencjalnych klientów. Przewodnicy bowiem do końca, do ostatniej chwili, zwlekali z przyjęciem propozycji zatrudnienia tylko po to, by dostać jak najlepsze, porządnie przepłacone zlecenie. Dobrego zdania o góralach próbował bronić Mieczysław Gwalbert Pawlikowski, podejmując się polemiki z wcześniej przywoływanym anonimowym autorem artykułu drukowanego w czasopiśmie „Kraj”. Przypomniał czytelnikom o obowiązujących powszechnie opłatach za usługi przewodnickie (stawki określał taryfikator). Pisał Pawlikowski, że „nie ma potrzeby obawiać się przesadnych żądań od znanych przewodników (Wala, Siczka, Tatar) i wszystkich porządniejszych gospodarzy. Biedniejsi, niewykształceni, żądają czasem za wiele, czasem do śmieszności mało, nie będąc bowiem przewodnikami z powołania, niewiedzą, ile żądać można.”⁶¹. Oczywiście zdarzali się przewodnicy niekompetentni, którzy podejmowali się wprowadzenia turysty na szczyt, na którym sami w życiu nie byli, lub nieobeznanemu pokazali nie ten wierzchołek, a pierwsze lepsze jezioro górskie zaprezentowali jako Morskie Oko, ale były to przypadki sporadyczne, a także świadczące na niekorzyść osoby oszukanej, bo wykazywała się ona znaczną naiwnością i niefrasobliwością, zatrudniając ignorantów. Jednocześnie rozstrzygnął także Pawlikowski kwestie pieniężne, czyli opłaty za usługi przewodnickie przypominając, że jednodniowa wycieczka to wydatek jedno–dwuzłotowy, dalsze, kilkudniowe wynoszą dwa–trzy złote. „W ten sposób przewodnik, który każdej osobie z towarzystwa podaje rękę w trudniejszych przejściach, nosi jej płaszcze, szale, wiktuały, itd., bierze częstokroć od niej za ciężki trud codzienny zaledwie kilkadziesiąt, a czasem nawet tylko kilkanaście centów. Zdarzają się jednak turyści, którym to się zdzierstwem wydaje i w oczy wymawiają góralom”⁶².

Informacji o wyjątkowości postaw i zachowań polskich przewodników tatrzańskich dostarczyły nam liczne utwory literackie powstałe w XIX i pierwszych latach XX wieku. Wielokrotnie przywoływane w nich były osoby takie jak Maciej Siczka czy Jędrzej Wala, które w wyjątkowo ciepły sposób zapisały się w pamięci ówczesnych turystów. Ci zaś, utrwalając ich w swoich wspomnieniach, stworzyli literacki obraz przewodnika tatrzańskiego. Osobiste relacje między wodzącymi góralami i „panami” będą stanowić temat ostatniej części artykułu.

⁶⁰ B. Gustawicz, *Kilka wspomnień z Tatr*, s. 222.

⁶¹ M. Jagiełło, *Piarzysko...*, tu: *Mieczysław G. Pawlikowski w Zakopanem i Tatrach*, s. 69.

⁶² *Ibidem*, s. 77.

Bibliografia

- Buls K., *Z Tatr*, przeł. S..., „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 30–39.
- Chałubiński T., *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1988.
- Chwaściński B., *Z dziejów taternictwa. O górach i ludziach*, Warszawa 1979.
- Ciechanowski Z., *Jeszcze o Klimku, Ciężkowiczu i innych*, „Wierchy. Rocznik Poświęcony Górom” 28, 1959, s. 30–35.
- Dziędziewic J., *Wycieczki po wschodnich Karpatach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 40–67.
- Eljasz W., *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Poznań 1870.
- Eljasz W., *Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic*, Kraków 1891.
- Eljasz W., *O przewodnictwie w Zakopanem*, „Kraj” 1899, nr 27, dz. il., s. 15–18.
- Gustawicz B., *Kilka wspomnień z Tatr*, „Wędrowiec” 6, 1879, seria 3, nr 140, s. 151–155, nr 141, s. 168–171, nr 142, s. 182–184, nr 143, s. 197–198, nr 144, s. 220–222, nr 145, s. 228–229, nr 146, s. 252–254, nr 147, s. 263–264, nr 149, s. 283[293]–294, nr 150, s. 309–310.
- Gustawicz B., *Pomiary tatrzańskie. Część I*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 8, 1883, s. 40–90.
- Jagięło M., *Piarżysko. Tatry i Zakopane w reportażach prasowych przełomu XIX i XX wieku*, Warszawa 2019.
- Janota E., *Przewodnicy zakopiańscy*, „Kłosa” 3, 1866, nr 74, s. 256–258, nr 75, s. 269–270.
- Kolbuszewska E., *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenie wartości, style zachowań*, Wrocław 2007.
- Kolbuszewski J., *Tytusa Chałubińskiego Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, [w:] J. Kolbuszewski, *Literatura i Tatry. Studia i szkice*, Zakopane 2016, s. 353–374.
- Kordys R., *Czy Frölich był na Łomnicy*, „Taternik” 1930, nr 4, s. 12–14.
- Podróż Simplificissima węgierskiego do Tatr w XVII wieku*, przekł. i oprac. B. Szopiński, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 28, 1907, dz. B, s. 36–65.
- Rejchman B., *Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięgoszowiecką odbyta w połowie lipca r. 1877 pod kierunkiem D-ra Chałubińskiego*, „Ateneum” 4, 1877, z. 12, s. 469–530.
- Stecka Z., *Przewodnictwo tatrzańskie. Zarys historii*, Kraków 1981.
- Stęczyński B.Z., *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997.
- Stolarczyk J., *Wycieczka na szczyt Gierlachu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1, 1876, cz. 2, s. 56–67.
- Szaflarski J., *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX wieku*, Warszawa 1972.
- Świerż L., *O przewodnikach tatrzańskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 2, 1877, s. 114–117.
- Witkiewicz S., *Na przełęczy*, t. 1. *Tatry w śniegu; Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, red. R. Hennel, Kraków 1978.
- Wójcik W.A., *Sabała*, Zakopane 2010.
- Wrześniowski A., *Tatry i Podhalanie*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 7, 1882, s. 1–53.
- Zborowski J., *Pisma Podhalańskie*, t. 2, red. J. Berghauzer, Kraków 1972.